

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 k. 60 h. — 8 k. — h.
miesięcz. 2 k. 20 h. — 2 k. 70 h.

w Niemczech: miesięcznie 4 kor.
w innych krajach 6 k.

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petito wy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencya po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

We Lwowie . . . 6 h.
na prowincyi . . . 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wrażenie pierwszej politycznej dyskusyi.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się pierwsza polityczna dyskusya w nowej Izbie, a mianowicie z okazji znanych nam już wniosków nagłych, co do sposobu odpowiedzi na mowę tronową. Dyskusya ta nie dowiodła znacznieszego postępu usiłowań w kierunku złagodzenia przeciwności. Czesi i Niemcy stoją wrogo przeciw sobie, tak samo, jak i w latach ubiegłych — i trudno z wczorajszej dyskusyi snuć przepowiednie na przyszłość.

Wnioski pp. Jaworskiego i Stransky'ego upadły, mimo, że głosowało za nimi 175 posłów, zaś przeciw nim 150, ponieważ do uchwalenia ich potrzeba było $\frac{2}{3}$ głosów obecnych posłów, a tych było 325. W trakcie dyskusyi przyszło kilkakrotnie do starć między Czechami a Niemcami, jakoteż między antisemitami a socyalistami. Sceny te były czasem bardzo zabawne.

Intermezza.

Oto niektóre z nich:

Dr. Lueger, reagując na wykrzyk radykała czeskiego Hruby'ego, woła: „Czy pan już kiedy widział, aby któremu Czechowi ukradziono jego narodowość“.

Posel Pressel: W Wiedniu jest takich kilkaset tysięcy.

Lueger: Ale co panu wpada na myśl, zapytaj pan tylko Czechów wiedeńskich, a oni panu powiedzą, jak mnie oni wszyscy bardzo kochają (wielka weselość).

W dalszym ciągu Lueger reaguje na słowa Daszyńskiego, który podniósł, że możnaby tu w Izbie wskazać w wielu stronnictwach zdrajców stanu.

Daszyński: My nie twierdzimy, że jesteśmy austriackimi patriotami.

Lueger: Dziękuję panu, proszę to zaprotokołować.

Daszyński: I owszem tysiąc razy nawet.

Lueger: Ale w *Arbeiter Zig.* tak nie piszecie, tam jesteście austriackimi patriotami. Według tego może sobie każdy patryotyzm według swego upodobania skonstruować.

Daszyński: Pan także pokazałeś swój patryotyzm, skoro nie zostałeś zatwierdzony na burmistrza.

Lueger: Ja z pewnością nie jestem zdrajcą stanu.

Seitz (socyalista): Ale pan byłeś nim wtedy, kiedy nie zostałeś zatwierdzony.

Lueger: Gdyby komu innemu stało się było to, co się mnie stało, to byłby został zdrajcą stanu.

Skoro Lueger przemawiał za powszechnem prawem głosowania, zawołał poseł Seitz: „To jest także szachrajstwo“.

Lueger: A z resztą o co się mamy sprzeczać panowie mnie nie kochacie, ja panów także nie kocham, ja panom nie nie daruję, panowie także i mnie nie nie darujecie.

Seitz: Ale wiedeńscy robotnicy zostali oszukani na prawach wyborczych.

Strobach (wskazując na Seitz): Zdaje się, że ten człowiek to musi być żyd.

Seitz (wskazując na Strobacha): Kto to jest ten grubas, który tu ciągle takie krzyki wyprawia.

Strobach (krzyczy głośno): Żyd, Żyd, Żyd i t. d.

W tej formie krzyczano w Izbie podczas całej mowy p. Daszyńskiego.

Głos socyalisty.

Z mowy p. Daszyńskiego podajemy jeszcze kilka ustępów.

Daszyński w mowie swej wskazał na to, że nie można nawet myśleć o tem, aby w tej Izbie przyszedł do skutku adres, prawica wprawdzie twierdzi, że uczucie przyzwyczajenia nakazuje na mowę tronową odpowiedzieć adresem, ale to twierdzenie jest nieszczerem.

Wiedeń i Austria nie stały się jeszcze Bizancjum, aby cesarzowi w tej ciężkiej godzinie podawać nieszczerłość. Wołania: Fałszywych doradców ma on dość!

P. Daszyński: Kto w to nie wierzy, tego może przekonać dzisiejsza mowa Stransky'ego. Pan Stransky chce widocznie w kogoś wmówić, że

Czesi ze swoim prawem państwowem i ze swoim Kłofaczem, są lepszymi patryotami, aniżeli Wolf i inni Schönererowcy. Chyba, że tem ma być tylko samo rzucanie podejrzeń i denuncyacji. (Wrzawa u Czechów i u agraryuszy, czeskich). Jeżeli więc mowa Stransky'ego ma na celu rzucanie podejrzeń i denuncyacji, to w takim razie takimi samymi zdrajcami stanu są ci, którzy siedzą na lewicy, na prawicy i centrum. Więć zdrajcy stanu nazywają się w biednej Austrii patryotami. Z takimi zarzutami nie powinno się w tej Izbie występować. (Okrzyki oburzenia po czesku).

Daszyński: Ja po czesku nie rozumiem. Tu musi się stwierdzić, że nie chodzi w tym wypadku o przypadkowy ruch polityczny, lecz, że ten ruch jest naturalnym wynikiem sytuacji. Narody, które żyły po kilkaset lat w uciemieniu, zdecydowały się wreszcie bronić swoich interesów, aż do ostateczności. Kwestya, jak daleko ta obrona jeszcze może dojść jest właśnie kwestyą Austrii, i chodzi o to, jak daleko wolno się posunąć z dążeniami prawnopństwowymi. Nietylko wśród Czechów ale i wśród Polaków i Rusinów i innych narodów znajdują się tacy, którzy mają dążenia prawnopństwowe. To, co tu w Izbie mówią ludzie z ław polskich, to także nie jest prawdziwą ideą państwową.

Jak długo narody będą się pytać: „Co my dostaniemy?“ — a nie będą się pytać, czem my mamy się przyczynić do całości, tak długo problemat austriacki nie będzie rozwiązany, tak długo tańczyć będziemy na wulkanie, bojąc się każdej chwili wybuchu.

Mowca polemizuje dalej z wywodami p. Stransky'ego.

P. Stransky uskarża się, że stara większość została zabita przez lewicę. Większość, która nie mogła sobie zdobyć powagi i musiała apelować do pomocy policyi, taka większość sama się zabiła. Trupa zaś nie można drugi raz zabić, lecz tylko szanować. (Wołania na lewicy i u socyalistów: „bardzo dobrze“).

Ta większość, w której husyci siedzieli razem z Dipaulin, której członkowie wypierali się własnych zasad, nie zasługuje nawet na to, aby ją zabić. (Żywe oklaski na lewicy).

Mowca ostrzega przed wyborami do komisji adresowej, w której otwarte będą drzwi wszelkim intrygom i atakom. Przemawia za wnioskiem socyalistycznym. Daszyński zakończył mowę następującymi słowy:

„Ostatnie prawo, jakie sobie ta Izba uratowała, to było prawo interpelacji, ale obecnie już się starają, aby to prawo ukrocić, robiąc z niego kwestyę językową i tak przychodzi się w tej Izbie do demagogii narodowej, którą się ją odżywia.“

Być może, że dyskusya nad adresem w tej Izbie nieco zmieniłaby stosunki na lepsze“ (oklaski u socyalistów).

Skargi Kłofacza.

Na wczorajszem posiedzeniu debutował także i Kłofacz. Mówiąc po czesku uskarżał się na nadużycia przy ostatniej konskrypcyi, gdzie wielu oficerom nie pozwolono wpisać języka czeskiego jako języka ojczystego.

Podziękowanie u stóp tronu.

Wiedeń. Między odczytanymi wczoraj wnioskami, znajduje się wniosek nagły p. Baernreithera imieniem wierno-konstytucyjnej wielkiej własności, żądający, aby prezydent Izby upoważniono do złożenia u stóp tronu podziękowania za wzniesienie słowa, któremi dnia 4-go lutego monarcha powitał posłów. Wniosek żąda dalej: Upoważnia się prezydenta równocześnie do wyrażenia monarsze zapewnienia, że Izba posłów świadoma ważności żądań, czekających załatwienia, usłucha wezwania monarchy i przystąpi natychmiast do podjęcia realnej pracy. Prezydent ma zarazem złożyć u stóp tronu zapewnienie niewzruszonej wierności i lojalności Izby posłów.

Wiedeń. P. Baernreither uzasadnia nagłość swego wniosku. Następnie prezydent otwiera dyskusyę nad nagłością wszystkich wniosków.

P. Kaiser przemawia przeciw p. Ferjancicowi za nagłością. P. Kathrein popiera nagłość wniosku Baernreithera, p. Schuhmayer socyalista nagłość wniosku socyalistów. Podczas przemówienia tego posła przyszło do starcia między mowcą a przewodniczącym. P. Schuhmayer omawiał zachowanie się żołnierzy wobec obywatelstwa, za co go prezydent przywołał do rzeczy.

Schuhmayer woła: „Tu pan jesteś prezydentem Izby a nie rotmistrzem“.

Prezydent przywołuje mowcę do porządku. W dalszym ciągu p. Schuhmayer zarzuca prezydentowi ministrów, że nie zapowiedział przedłożenia ustawy o uregulowaniu czasu pracy robotników w kopalniach.

P. Funke przemawia za nagłością wniosku Baernreithera, p. Malfatti popiera nagłość wniosku Jaworskiego (O wybór komisji adresowej). W razie gdyby wniosek ten odrzucono, Włosi głosować będą za wnioskiem Baernreithera. P. Lueger przemawia przeciw wnioskowi Jaworskiego, ponieważ jest przekonany, że i tak adres nie przyjdzie do skutku. Mowca oświadcza się za wnioskiem Baernreithera.

Przychodzi do gwałtownej sceny między Luegerem a socyalistami, którzy mu zarzucają rozmaite nadużycia przy ostatnich wyborach do parlamentu. Lueger woła do socyalistów: „Taki minister, któryby kazał sobie przez socyalistów sporządzać listy wyborcze, zasługiwałby, aby go na najbliższej szubienicy powieszono“ (Wielka wrzawa). Mowca protestuje dalej przeciw twierdzeniu, jakoby on nie zawsze był lojalnym.

Następnie przemawiają p. Lupul za wnioskiem Jaworskiego, Kłofac po czesku za adresem, dalej p. Romančuk popiera również nagłość wniosku Jaworskiego. Mowca, gdyby chciał tu opowiedzieć wszystkie cierpienia swego narodu, mógłby o wiele dłużej mówić, niż wszyscy inni mowcy razem wzięwszy.

Spodziewa się, że znajdzie jeszcze sposobność do tego. P. Hruby przemawia w języku czeskim, wśród ironicznych przerywań ze strony Niemców, za co gromi ich następnie p. Kramarz, oświadcza się za wnioskiem Jaworskiego względnie Stransky'ego. Po zamknięciu dyskusyi przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosków Jaworskiego i Stransky'ego odrzucono, mimo, że za nagłością głosowało 175, a przeciw 150 posłów, gdyż nie było wymaganej większości $\frac{2}{3}$ głosów obecnych. Tak samo odrzucono nagłość wniosku Daszyńskiego, poczem nagłość wniosku Baernreithera przyjęto prawie jednogłośnie. Z kolei rozpoczęła się rozprawa merytoryczna nad wnioskiem Baernreithera.

Wiedeń. Poseł Kramarz na początku swej mowy uzasadnia, dlaczego stronnictwo jego głosowało przeciw wnioskowi Baernreithera. Głos p. Kramarza staje się coraz bardziej precyzyjny, wreszcie mowca przerywa i prosi prezydenta, aby mu pozwolił mowę dziś dokończyć, gdyż czuje się nie zdrow. Prezydent Vetter chce o to zapytać Izbę. Poseł Kramarz oświadcza, że nie prosi o odwołanie się do Izby, apelował tylko do uprzejmości i władzy dyskrecyjnej prezydenta. Po jego oświadczeniu jednak woli mówić dalej. W dalszym ciągu wywodów swoich p. Kramarz zastrzega się przeciwko zarzutowi denuncyacji. Stronnictwu mowcy nie chodzi wcale o denuncyowanie Szönererowców, a p. Stransky krytykował i omawiał tylko ich program, który jest konsekwencyą polityki rządu od 17 października 1900 r. (Poseł Wolf przerywa: „Nie potrzebujemy waszej obrony“).

P. Kramarz mówi dalej: Dr. Baernreither twierdził, że mowa tronowa nie jest polityczna. Jak właściwie wyglądać ma polityczna mowa tronowa, jeżeli nie jest nią mowa, która zawiera hymn dla konstytucyi i zajmuje się kwestyą językową. Dajcie nam nasze prawa językowe, a Izba będzie zdolną do pracy. Jeśli wszakże panowie sędziacie, że będziemy się bawić w grzeczne dzieci i że damy wszystko z sobą zrobić, to się bardzo mylicie. Nie chcemy zemsty, tylko sprawiedliwości i prawa, nie żądamy przywilejów, tylko równouprawnienia, to jest jedyna droga, która wiedzie do uruchomienia parlamentu.

Konstytucya, która daje mniejszości większą reprezentacyę, niż się jej podług liczby i znaczenia należy, nie jest zdolną do organicznego dalszego rozwoju.

Ustęp mowy o kwestyi językowej, tyczący się utrzymania języka niemieckiego w pewnych sferach administracyi, był zupełnie zbyteczny, jeżeli rząd istotnie pragnął uspokojenia umysłów. W dalszym ciągu wywodów swoich p. Kramarz zajmuje się znowu programem Szönererowców. Austria traci rację bytu, jeżeli nie jest sprawiedliwą wobec wszystkich narodowości i jeżeliby zwyciężyła idea, że Austria ma być państwem niemieckiem. Mowca żąda rozwoju konstytucyi w duchu autonomistycznym i rozszerzenia zakresu działania Sejmów. Powiada

w końcu: Nie uratują Austrii manifestacje lojalności. Wyratować ją mogą tylko czyny sprawiedliwości. Niechaj rząd czyni taki speln, a parlament będzie pracował. (Okłaski na ławach czeskich.)

Wybór komisji. Wnioski. Dzisiejsze posiedzenie.

Na tem dyskusję przerwano i przystąpiono do wyborów komisji: budżetowej, wojskowej i kolejowej.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 11 przed południem, z następującym porządkiem dziennym: wybór komisji przemysłowej z 48 członków złożonej i pierwsze czytanie wszystkich tych przedłożeń rządowych, które już wczoraj stały na porządku dziennym.

Wśród odczytanych wczoraj interpelacji i wniosków znajduje się także wniosek nagły posła Schönerera i tow., żądający zniesienia ostatnich 5 klas podatku domowo-klasowego.

*

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby, konferował prez. Vetter z posłami Wolfem, Schalkiem i innymi w sprawie wnoszenia interpelacji.

Koło polskie.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Wiedeń. Zaraz po posiedzeniu Izby, zebrało się Koło polskie. Na początku posiedzenia, prezes Jaworski szczegółowo opowiedział starania swoje i Koła polskiego w sprawie gimnazjum w Cieszynie, a mianowicie najpierw w celu uzyskania prawa publiczności, następnie w sprawie starań o subwencję, wreszcie w sprawie upaństwowienia tegoż. Szczegóły te miały na celu wykazać, że prezes i Koło czynili wszystko możliwe, aby był gimnazjum zapewnić. Spowodował go do tego list anonimowy z pogrozkami, jaki prezes otrzymał. Prezes nie boi się żadnych grózb, ani też pogrozek, tem bardziej, że wie, iż zawsze spełniał swe obowiązki.

Koło przyjęło to oświadczenie do wiadomości. Na wniosek Henzla wyrażono prezesowi zaufanie.

Posel Michejda stwierdził gorliwe starania prezesa w tej sprawie i wyraził przekonanie, że ów list bezimienny nie wyszedł ze Śląska, gdzie wszyscy czują wdzięczność dla prezesa i Koła za ich starania.

Dyskusja statutowa.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad zmianą statutu. Referuje prezes Jaworski. Przewodnictwo obejmuje wiceprezes hr. W. Dzieduszycki. Dyskutowano paragrafami.

W dyskusji nad pierwszym paragrafem stawia poseł Doboszyński poprawkę, aby każdemu nowo wybranemu posłowi polskiemu, posyłać statut do podpisania i zaproszenie na pierwsze posiedzenie Koła. Wniosek upadł. Głosowało za nim tylko 9 posłów. Paragraf pierwszy w starym statucie opiewa:

„Koło polskie składa się z tych posłów wybranych do Rady państwa, którzy się postanowieniom niniejszej ustawy poddają”.

Paragraf drugi przyjęto według referatu komisji statutowej z małą zmianą stylistyczną. Paragraf ten według zmiany komisji opiewał:

„Poseł, który nie przystąpi do Koła po swoim wyborze i pierwszym jawieniu się w Izbie, może być przyjęty za uchwałą Koła na wniosek jednego z członków”.

W dyskusji nad paragrafem trzecim zabrał głos poseł ks. Sapieha i wyraził życzenie, aby jeszcze jakaś komisja zbadała poprzeczki; na razie wnosi, aby mandat prezydium trwał 6 lat, dalej aby opuścić w paragr. tym wyrazy: „Do przewodniczenia naradom”. Prezes, oprócz przewodniczenia naradom, ma jeszcze bardzo wiele czynności, dalej, aby przy ogólnych wyborach dawne prezydium urzędowało aż do wyboru nowego.

Posel Rotter żąda równorzędności obu wiceprezesów, którzy kolejno w urzędowaniu co miesiąc zmieniać się mają.

Posel Kozłowski podnosi myśl Sapiehy co do urzędowania prezydium, aż się ukonstytuuje nowe prezydium.

Dalej zapytuje referenta, czy na podstawie tego statutu mogłoby nastąpić zwołanie Koła po za Radą państwa w kraju.

Na to odpowiada mu prezes Jaworski, że funkcje prezesa — zdaniem jego — kończą się z sesją Rady państwa. Gdy stracił mandat, nie może już występować jako prezes stronnictwa.

P. Rotterowi odpowiedział Jaworski, że równorzędności takiej nie będzie, gdyż prezes musi wiedzieć, kto go ma zastępować.

Dr. Doboszyński żąda wyboru archiwaryusza dla przechowania aktów. Gdy posła Doboszyńskiego zapewniono, że akta są przechowane przez sekretarzy, p. Romanowicz żąda od sekretarzy, aby mu dostarczyli protokołów Koła z r. 1884 z czasów dyskusji nad kwestją językową.

Posel Kozłowski oświadczył, że skoro się Koło przeniosło z dawnej sali do obecnej, on przechował protokoły u siebie, aby co nie zaginęło, prosi

sekretarzy, aby prowadzili systematyczny indeks protokołów i oświadcza się przeciw wnioskowi Romanowicza; stwierdza i prosi o zapisanie do protokołu, że prezes nie uchylił możliwości nadzwyczajnego zebrania Koła polskiego poza Wiedniem.

P. Eugeniusz Abrahamowicz, któremu nie dogodził nawet wybór na każdą sesję, żąda wyboru na 6 lat.

P. Czaykowski wnosi wybór prezesa na 6 lat. Czyni on poprawkom zarzuty obstrukcji.

P. Danielak broni wniosku Romanowicza o wybór prezesa co roku.

P. Rotter powiada, że jeżeli równorzędność wiceprezesów będzie uznana, to przez to bynajmniej nie będzie zaznaczonem istnienie większości i mniejszości, raczej przez oznaczenie różnicy między pierwszym a drugim wiceprezesem zaznaczy się to istnienie.

Protestuje przeciw uwadze p. Czaykowskiego o obstrukcji.

Przy głosowaniu uchwalono sześcioletnie urzędowanie prezydium i trwanie mandatu jego aż do nowego wyboru.

Równorzędność wiceprezesów upadła. Wybór archiwaryusza uchwalono. Paragraf 3. zmieniła komisja statutowa o tyle, że dodano do niego dodatk, że Koło ma wybierać także i drugiego wiceprezesa.

Przy paragrafie 5-tym, wnosi Romanowicz, aby na żądanie pięciu członków, prezes miał zwołać Koło do 24 godzin a nie do 3 dni, jak to wnosi komisja.

Posel Chamiel zwraca uwagę, że gdyby szło o zwołanie Koła poza Radą państwa, w takim razie byłoby to niemożliwe, nawet w trzech dniach. Rozwija się długa bardzo dyskusja nad sprawą zwołania Koła poza Radą państwa, do czego oczywiście ani liczby pięciu członków, ani terminu trzydniowego zastosować nie można.

Wreszcie postanowiono tej sprawy w statucie nie ruszać. Stwierdzając, że w razach zupełnie wyjątkowych zwołanie Koła po za Radą państwa nie jest wykluczonem, wniosek komisji przyjęto ze stylistycznymi zmianami. Termin trzydniowy zwołania Koła na żądanie 5 członków zatrzymano, rozumiejąc go jak najdalej. O godz. 7 wieczór przerwano narady, odraczając je do dzisiejszego posiedzenia Koła.

*

Zaznaczyć wypada, że p. Roszkowski nie stawiał był dla komisji statutowej terminu 4-miesięcznego, lecz zrazu żądał terminu 2-miesięcznego, co nie świadczy także o tem, aby mu było pilno ze zmianą statutu.

Na dzisiejszym posiedzeniu Koła, odpowie prezes Jaworski na pytanie Romanowicza, w sprawie rozbicia departamentu krajowego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Na wczorajszym przedpołudniowym posiedzeniu upoważniono posła Popowskiego, do postawienia wniosku o zniesienie rewersów demolacyjnych w rejonach fortecznych. Posel Pastor zawiadomił, że wczoraj rano wstawiał się u ministra handlu za ekspedytorami pocztowymi w sprawie ich petycji. Minister przyrzekł zrobić dla nich pewne ulgi jakkolwiek nie takie, o jakich wspomina petycja.

*

Wiedeń. Drugim wiceprezydentem Koła zostanie p. Weigel.

Uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa z powodu otwarcia wodociągu.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Kraków. Rada miasta odbyła wczoraj wieczorem uroczyste posiedzenie w sprawie otwarcia wodociągu. Zagaił je prezydent Friedlein i wypowiedział mowę, w której dał historię dawnych wodociągów krakowskich, zbudowanych w roku 1827; z upadkiem miasta, zniszczonego przez Szwedów, zniszczały w roku 1657 także wodociągi. Prace około budowy nowych rozpoczęły się za czasów wolnego miasta Krakowa między rokiem 1820 a 1827. Nie doprowadziły wszakże do skutku. Dopiero prezydent Dietl w r. 1866 podjął sprawę budowy wodociągu; po latach przygotowań i prac przedwstępnych, wodociąg dzisiaj doprowadzony do skutku.

Prezydent wspominał wszystkich, którzy o to niego pracowali i wyraził uznanie dla ich zasług; szczególnie uczcił zasługi autora i wykonawcy projektu Romana Ingardena. (Okłaski). Zakończył okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym trzykrotnie przez Radę.

Imieniem komisji wodociągowej, r. prof. dr. Rosenblatt motywował wnioski o otwarcie wodociągu im. cesarza Franciszka Józefa i nałożenie od jutra podatku wodociągowego w wysokości 4 pr. od zeznanego i przez władzę sprawdzanego czynszu najmu, względnie od wartości czynszowej budynków.

W dyskusji r. dr. Seinfeld sprzeciwiał się uchwaleniu już dzisiaj 4 pr. podatku wodociągowego, wskazywał potrzebę bliższego rozpatrzenia tej sprawy i potrzebę pewnych ulg dla sklepów.

Rada uchwaliła wnioski komisji wodociągowej, przedłożone przez referenta radcę prof. dra Rosenblatt, oraz wyraziła prezydentowi uznanie i podzię-

kowanie za udział w pracach około budowy wodociągu.

Wczoraj zaczęto dekorować plac na głównym rynku około studni, która dzisiaj zostanie poświęconą. Ustawiono maszty z chorągiewkami, a przestrzeń około studni wysadzono choinami.

Z sali sądowej.

Lwów, 14 lutego.

(Drugi proces Kasy oszczędności).

Wczoraj przed południem — jak to już donieśliśmy — przystąpiono do przesłuchania pierwszego oskarżonego Zioteckiego, który wyjaśniał, jaka manipulacja odbywała się w Kasie oszczędności przy prowadzeniu ksiąg. Przez całe popołudnie, do godziny kwadrans na siódmą, t. zn. do zamknięcia rozprawy, trwało przesłuchanie oskarżonego.

Stanowczo przeczył wszelkim pytaniam w kierunku, jakoby dopuszczał się nadużyć w porozumieniu ze ś. p. Zimą. Był ślepo posłusznym podwładnym, bo takim być musiał.

Nie cieszył się zaufaniem ani szczególniejszymi względami dyrektora, w tej też mierze powołuje się na zeznania świadków.

Raz odważył się zwrócić uwagę dyrektora na jakąś rzecz, ten go jednak ofuknął:

— Co pana to obchodzi, masz pan robić i kwita.

Czy był protegowanym?

Po dwudziestu latach ciężkiej służby, mianowany został adjunktem.

Ma majątek, ale majątku tego sam się dorobił. Zaczął od skromnych 3.600 zł., które otrzymał od chrzestnego ojca. Zaczął operować tymi pieniędzmi początkowo, jako dostawca piasku do budowy, potem jako właściciel kamieniołomu i dorobiwszy się nieco grosza, kupił kamienicę do spółki z Bauerem.

Interesy szły mu szczęśliwie. Później mógł budować na własną rękę, zrobił interes świetny do spółki z Lityńskim na dzierżawie skarbkowskiego gmachu.

Dopiero jako dzierżawca hotelu Imperial, zaczął korzystać z kredytu w Kasie oszczędności. Dług jego w czasie największego przyrostu wynosił 126.000 zł. — później jednak zmalał do 111.000 zł. Odnosił do weksla, zacepionego w akcie oskarżenia a opiewającego na 80.000 złr., Ziotecki stanowczo zaprzecza, by kiedykolwiek taki weksel wystawiał dla własnej potrzeby, przedstawia jednak rzecz w charakterystycznym oświeceniu.

Oto dyrektor Zima nie raz wymagał od niego, ażeby dla formalności podpisał weksel. Zima pieniądze zabierał, co zaś z nim robił, i w jaki sposób nim obracał — o tem oskarżony nie wie.

Przypomina sobie jednak, że raz podpisał również weksel na 80.000 zł., co się zaś później stało, to jest tajemnicą grobu. Ziotecki stanowczo w księgach nie manipulował, nie miał w tem żadnego interesu.

Sprawa „paska”, który prowadził Zima, stała się mniej wyraźną, w tym też kierunku rozpoczął indagację prok. Hayderer.

Prowadzenie tej manipulacji za dyrekcji Nikorowicza zaniechano początkowo, później jednak nowy dyrektor polecił prowadzenie tej czynności Zioteckiemu, kazał mu tylko odpowiednio uzupełniać.

Otóż w „pasku” tym zginęło również 80.000 złr.

Na odnośne zapytanie tłumaczy się oskarżony, że skreślił tę pozycję dlatego tylko, bo mu się nie zgadzała z bilansem.

Nastąpiły pytania ze strony obrońców Greka i Kwiatkowskiego, poczem rozprawę odroczone do dziś rana.

KRONIKA.

Ingres nowego biskupa tarnowskiego ks. Wałęgi, odbędzie się w marcu.

Z teatru. Nawet nie sprawozdawca, tylko „wzmiankarz teatralny” marzy czasem: „Jakby to było, gdybym był autorem jakiej sztuki?... Chciałbym, żeby było tak:

„Pełny teatr, publiczność rozanimowana. Sztuka wystudywana doskonale i dużo okłasków, najlepszych tłómaczy zadowolona... A potem chciałbym, żeby mnie co akt wywoływano, bo zainteresowanie się osobą autora, oznacza, że zainteresowano się naprawdę jego dziełem. A potem zamówiłbym wspaniały bukiet dla artystki, która najlepiej mnie zrozumiała, najlepiej moje myśli tłómaczy... A potem, potem, w najciekawszym zakątku mego serca pieściłbym najczulszemi słowami wdzięczności: „ruszałkę” — natchnienie...”

Tak marzy czasem „wzmiankarz” i zupełnie tak było wczoraj, tylko, że autorem sztuki nie był on, lecz poeta, szermierz jasnej, pogodnej sztuki: Stanisław Rossowski. Dawano po raz drugi: „Nawojkę”.

Pani Solśka, znakomita wykonawczyni tytułowej roli, otrzymała po drugim akcie, wśród burzy okłasków, bardzo ładny bukiet. Na jego szarfach był napis: „Nawojce Solśkiej, wdzięczny autor, — a dalej: „Żeś czarownicą, wątpię nie w mej sile, Bowiem, jak może nie czarować wiosna, Której dał Pan Bóg wdzięcznych pięknot tyle?”

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 12 lutego.

Nagła zmiana, która przy końcu ubiegłego tygodnia uwidoczniła się w usposobieniu tutejszego targu, można by uzasadnić rozmaitymi względami, z których każdy dla siebie wzięwszy, nie byłby jeszcze zaważył w kierunku, razem jednak zespolone wystarczyły, aby bodaj choć chwilowo wyrwać tutejszy targ z ostatecznego marazmu. W pierwszym rzędzie liczył się targ z niezwykle w tutejszych warunkach gładkim przebiegiem wyboru przewodniczącego Izby posłów, oceniając przytem bardzo przychylnie, że wybór padł na posła, który swą przeszłością i przekonaniem jest wzorem prawdziwego umiarkowania i daleko idącej wyrozumiałości. Targ giełdowy oddaje się więc błogiej nadziei, że te dwie, w aktualnem położeniu politycznem najważniejsze zalety, udzielią się za przykładem z góry, także całej Izbie, i uczynią ją zdolną do normalnego funkcjonowania. Wszelkie kombinacje na powyższy temat są naturalnie całkiem dowolne i wcale nie realne, ale ostatecznie ma targ jeden powód do lepszego usposobienia.

Drugim było zniesienie raty bankowej przez Bank angielski; wprawdzie zniesienie wyniosło tylko pół procent, ale jest niezawodnie tylko acontem dla najbliższej decyzji, która najprawdopodobniej zapadnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia. W każdym razie skorzystały z tego najwięcej wszystkie renty i papiery stale oprocentowane, które bez przerwy bardzo silnie notują i ciągną tendencję ku zwyższemu wykazują.

Dalszym powodem były bardzo silne notowania targów zagranicznych, na których przebieg ostatnich obrotów był tego rodzaju, że można było odnieść wrażenie, jakoby kierunek zwyższowy miał wziąć stanowczą przewagę. Wreszcie zdawało się tutejszej giełdzie, że ma także własne specjalne powody do zainicjowania ruchu zwyższowego.

Najbardziej wziętą i spekulacyi bardzo podatną była wersja, tym razem z Pesztu pochodząca, że wskutek nacisku ze strony Bankvereinu, posiadającego ogromny udział w nowej emisji akcji towarzystwa hut żelaznych Rima, miano na nowo podjąć rokowania między austriackim i węgierskim kartelem żelaznym i że wszelkie widoki przemawiają za tem, że rozbity kartel zostanie w bliskim czasie napowrót stworzony. Niektórzy twierdzili nawet, że sekretne prowadzone rokowania miały doprowadzić do zupełnego porozumienia w najdrażliwszych punktach spornych, a niewyrównane jeszcze różnice zdań mają dotyczyć tylko drobniejszych spraw.

Wersja ta nie jest niczem innem, jak poboznym życzeniem tutejszej spekulacji, faktycznie mają się rzeczy nieco odmiennie, chociaż wypada w każdym razie przyznać, że sytuacja nie jest bez wyjścia, tak, jak to dotąd zdawało się mogło. Wielką, naturalnie całkiem przypadkową, usługę oddała w tej mierze zapowiedź podwyższenia cel zbożowych przez państwo niemieckie, gdyż wskutek tego, jako zupełnie naturalna kompensata, powinno się stać zupełnie bezprzedmiotowym żądanie Niemiec, by tutejsze cło ochronne na żelazo zostało dla wyrobów niemieckich zniesione. Naturalnie korzystają z tego reprezentanci największych przemysłowych zakładów żelaznych, by nie tylko domagać się zatrzymania dotychczasowego cła, lecz nawet żądać jego podwyższenia.

Tak przynajmniej starano się przedstawić sprawę w pruskiej Izbie handlowej, gdzie chciano udo-

wodnić, że obecne koszty produkcji jednego centnara metrycznego żelaza w Austrii wynoszą 6 kor. 60 h., podczas gdy w Niemczech obliczają je tylko na 4 k. 28 h. Kłopot tylko, że obliczenie tego rodzaju wyszło od zarządu pruskiego towarzystwa przemysłu żelaznego, który przy swych obliczeniach wziął za podstawę cenę westfalskiego koks z doliczeniem kosztu transportu na miejsce odbioru w Czechach, przeoczył jednak zupełnie, że pobiera swój koks na zupełnie innych warunkach, które wpływają na cenę własnych wyrobów, tak dalece, że różnica kosztów między ceną niemiecką a tutejszą, nie wynosi 2 k. 32 h., wszystkiego tylko 50 h. Obracając się zaś na terenie mniej realnych obliczeń, można łatwo przejść do dalszego motywu spekulacyjnego, za jaki podają korzystne cyfry bilansowe tak austr. zakładu kredytowego, jak też i lenderbanku. Z końcem miesiąca zaczęły się i tak publikacje bilansowe, a wychodzące przedtem niedyskrecye są zawsze zbyt tendencyjne, aby mogły trwale wpłynąć na usposobienie dla jednego lub drugiego waloru.

Na razie jest to więc zwykła gra bez dalszego znaczenia, jak wogóle wszystkie wyżej podane motywy, których istotna wartość silniejszej próby podobno nie wytrzymała. Dobra wola i chęć są wybitniejsze, jak do niedawna i nadzieja jest silniejsza, ale prawdziwie realnej podstawy do zwrotu stanowczego dotąd jeszcze nie ma. Gdyby w tych warunkach można dłuższy czas wytrwać i gdyby ani parlament, ani polityka nie zrobiły dywersyi, wówczas można by na tutejszym targu mówić o zmianie zasadniczej i stałej, ale też nie prędzej, tem bardziej, że silniejsza zwyższa ostatnich dni zachęci niejednego, mniej wytrwałego, do realizowań i spowodzi obniżenie kursów w całkiem naturalny sposób. Będzie on tem łatwiejszy, że poważnych odbiorców wobec ciągłego braku klientów prywatnej, wcale nie ma.

Giełda berlińska znajdowała się w ubiegłym tygodniu w sytuacji do wiedeńskiej całkiem analogicznej; i tam pod koniec była znaczniejsza zwyższa bez istotnego powodu, któryby zmianę kierunku mógł należeć do usprawiedliwić. Niektórzy twierdzili, że cały ruch zwyższowy w Berlinie daje się sprowadzić na jeden motyw, mianowicie na stworzenie olbrzymiego syndykatu w Ameryce dla wyrobów stali i żelaza. Dwie dotąd zwalczające się grupy, jedna pod przewodnictwem Carnegie, druga pod przewodnictwem Morgana, złączyły się razem i stworzyły trust, czyli kartel, rozporządzający nie milionami, ale miliardami. Celem trustu jest uchylić dalszą konkurencję między amerykańskimi wyrobami stali i żelaza i dążyć do ile możności najdalszego obniżenia kosztów produkcji, aby tem łatwiej i pewniej konkurować z wyrobami europejskimi.

Jak można podobny fakt uważać za motyw do zwyższki, to pozostanie niezbadaną tajemnicą spekulacji berlińskiej, tem bardziej, że równocześnie doniesiono o redukcji plac robotniczych w niemieckich zakładach żelaznych. Prędzej już można by cośkolwiek dodatniej zapatrywać się na sytuację kopalń węgla, które za przykładem Belgii cofnęły wszelkie zniżki w cenach węgla i absolutnie ze zmianą sytuacji liczyć się nie chcą, a na razie, szczególnie jak długo panują ostre zimna — i nie potrzebują. W uporze utrwała właściciele kopalń publikowany obecnie bilans kopalni Gelsenkirchen, rzeczywiście nadspodziewanie świetny; o jednym tylko nie chcą oni pamiętać, mianowicie, że bilans odnosi się do czasu przeszłego, a nie do przyszłego.

Bardzo silnie był targ usposobiony dla banków i dla rent państwowych, oraz dla walorów lokacyj-

nych, hipotecznych, ze znanymi wyjątkami nie pominałszy.

Szczególnie dobre wrażenie zrobiło doniesienie wirtuberskiego Banku hipotecznego, który z uwagi na bardzo silny popyt za jego listami zastawnymi, wstrzymał ich dalszą sprzedaż, nie ma bowiem żadnej sposobności do korzystnego ulokowania gotówki, pochodzącej ze sprzedanych listów. A więc za dużo pieniędzy gotowych, a tu Bank państwowy eskontu obniżyć nie chce; nastąpiło jednak w najkrótszym terminie, a tymczasem renty idą ciągle w górę, ale dla czego obok nich także efekta przemysłowe? Równoczesny postęp jest wręcz anomalia, gdyż renty idą zawsze wtedy w górę, gdy pieniądź nie znajduje trwałego zajęcia w handlu i przemysłu, walory przemysłowe natomiast wtedy, gdy następuje znaczne ożywienie w handlu i przemyśle, jest więc sprzeczność i niejasność, na które targ berliński dotąd zwykle nie chorował.

Giełdy zachodnie przypomniały sobie po bardzo długiej przerwie istnienie targu dla południowo-afrykańskich akcji min złota, ale i tu trzeba było interwencji amerykańskiej. Speculanci amerykańscy wystąpili po raz pierwszy z wielkimi zleceniami na kupno tych akcji i pociągnęli za sobą spekulację francuską i angielską. Podają dwa motywy: jeden ma być niechybny bliski koniec walki z powodu zupełnego (?) wyniszczenia Boerów, drugi zaś powolnie zarysowujący się zwrost w angielskiej opinii publicznej za zawarciem pokoju z Boerami; trudno jedno z drugim pogodzić, jak wogóle w ubiegłym tygodniu zachowanie się targów z rzeczywistością zgodne nie było.

Informacje w sprawach bankowych

udzielane przez Dom bankowy

Wiktor Chajes i Sp. we Lwowie
ulica Sykstuska 1. 8.

K. F. Krosno. Z losów pańskich żaden dotychczas wylosowany nie został. — **Wojciech K. Strzyżanec.** Nie. — **A. P. Husiatyn.** Dotychczas nie. — **Szan. Urząd hipoteczny Mikulińce.** Nie wylosowany. — **Adwokat J. L. Droho-bycz.** Tylko los węgierski Czerwonego Krzyża wylosowany dnia 1 września 1889 kwota 12 kor. Oprócz tej kwoty otrzyma Pan kupon premii, który bierze udział w dalszych ciągnięciach premii. — **Sekretarz X. Y. Z.** Listy ciągnięć a) i d) nie mamy. Wygrane ewentualne byłyby zresztą i tak zadawnione. Losy inne nie wylosowane. — **Komisarz M. N. Kolbuszowa.** Pierwsze — nie; lista druga przyjdzie dopiero na parę dni. — **Ed. Herb. Stanisławów.** Nie wylosowane. — **„Nadzieja“ Kulików.** Ciągnięcie odłożono do 23 marca b. r.

Depesze handlowe.

Z targu piątecznego.

Wiedeń, 14 lutego. Zamknięcie wczor. giełdy popoł. Notowano: Akcje austr. Zakł. kredytowego 673.25, Akcje węg. Zakładu kredytowego 685.—, Akcje anglo-banku 272.—, Akcje Unibanku 540.—, Akcje Länderbanku 415.50, Akcje Bank vereinu 475.50, Akcje Bodencredit 887.—, Akcje Gal. Banku hipotecznego —.—, Akcje kolei państwowych 669.75, Akcje kolei państwowych 108.50, Akcje Tramway A. 275.—, B. 273.—, Akcje kolei Elbethal 474.—, Akcje kolei półn. —.—, Akcje kolei czern. —.—, Akcje Alpiny 436.—, Akcje Rima Murany 474.—, Akcje Prag. Towarzystwa żel. 157.00, Akcje Fabryki browu 282.—, Akcje tureckie tytoniowe 294.50, Oblig. węg. ind. 100.60, Renta majowa 88.50, Austr. Renta koronowa 98.20, Węg. Renta koronowa 93.60, 50 l. Listy Tow. kred. ziem. 91.35, 4 proc. listy Banku kraj. 91.75, 4 1/2 proc. Banku kraj. 98.75, 4 proc. listy Banku hip. 89.50, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 98.25, 5 proc. listy Banku hipot. 109.50, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 96.—, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 92.40, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 87.50, Losy tureckie 197.55, Marki 117.50, Ruble 254.—

Franciszek Funck-Brentano.

23

DRAMAT TRUCIZN

Studia historyczno - obyczajowe

opracowane na podstawie archiwum w Bastylli.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Poprosiła kata, aby się tak umiescił, iżby zasłonił jej widok tego człowieka; potem miała wyrzuty z powodu tego „pieszczenia się ze sobą” i prosiła kata, aby stanął jak pierwiej stał. „To było ostatni raz, że na twarzy jej widać było grymas”, mówi Pirot. Od tego momentu oddała się zupełnie krzepiacemu wpływowi swego spowiednika. W duszy jej budziła się nadzieja, co raz jaśniejsza i pogodniejsza i dodawała jej sił.

Uczyniła publiczną pokutę, klęcząc na stopniu głównej bramy Notre-Dame i powtórzyła uległe formułę, którą jej podyktował kat, gdzie wyznawała publicznie swe zbrodnie. „Niektórzy opowiadają, że się zawahała przy imieniu ojca, wspomina Pirot, ale wcalem tego nie zauważył”.

Potem wsiedli znów na wóz, kierując się na plac Greve.

„Z ust jej nie wymknęło się ani jedno słówko skargi lub żalu na kogokolwiek. Jeśli się bała śmierci, to tylko w przewidywaniu sądu bożego, ale ani cienia trwogi nie wywołały w niej widok placu skazanców, szafot, ani te wszystkie straszne przyrządy, połączone z tego rodzaju śmiercią. Wóz się zatrzymał. Kat powiedział do niej: „Pani, trzeba zachować

odwagę; nie dość, żeś aż tu przyszła i do tej chwili trzymała się nauk księdza jegomości (wskazał na spowiednika), trzeba wytrwać do końca z tą samą odwagą jak dotychczas.”

„Powiedział to dość po ludzku, powiada ksiądz Pirot, i jak mi się zdało, po chrześcijańsku. Byłem tem zbudowany. Nie odpowiedział mi wprawdzie ani słowem, ale skinęła głową uprzejmie, jakby na znak, że wdzięcznie przyjmuje jego słowa i znieśie wszystko ze spokojem. Wyznał mi, że był zdumiony jej hartem”.

W tej chwili zjawił się pisarz parlamentu. Komisarze zgromadzeni byli w ratuszu, oczekując, czy skazana nie zechce uczynić jakich zeznań, co do współników zbrodni. „Panie, odpowiedziałam, nie mam nic więcej do powiedzenia, powiedziałam wszystko, com wiedziała”. Powtórzyła oświadczenie, w którym odwoływała oskarżenie zmyślone na Briancourta i Desgrez’a podczas tortury.

Kat przystawiał drabinkę do rusztowania.

„Zwróciła na mnie twarz słodką i spojrzała wzrokiem, pełnym wdzięczności, tklwym, lez pełnym. Ojciec, rzekła głosem dość podniesionym, świadczącym, jak panowała nad sobą, to nie tu jeszcze mamy się ze sobą rozstać. Obiecałaś mi, że nie opuścisz mnie, dopóki głowa moja nie spadnie; spodziewam się, że dotrzymasz słowa”. A gdy nic nie odpowiedział, bo lzy i westchnienia, które z największym tylko trudem wstrzymywała, nie pozwoliły mi słowa wykrzusić: „Proszę cię ojciec o przebaczenie, i nie żałuj chwil, któreś mi poświęcił. Żał mi, że tak mało miałeś ze mnie pociechy, przynajmniej w niektórych momentach; proszę, wybac mi. Ale nie mogę umrzeć, nie poprosiwszy cię wprzód, abys odmówił jedno De profundis i na szafocie, gdy konać będę, a jutro mszę odprawił. Pamiętaj o mnie, ojciec, i módl się

za mnie”. Pirot pisał: Gdybym był nie czuł wzruszenia, jakim nigdy jeszcze w życiu nie doznawał, miałbym być nie jedno słowo odpowiedzi na jej prośby, i byłbym jej był nie jedną mszę przyrzekł, ale nie byłbym w stanie nic powiedzieć, jak tylko:

„Tak, pani, uczynię wszystko, co każesz”.

Wstępując na schody rusztowania, znalazła się tuż przy Desgrez’ie. Przepraszała go za wszystkie kłopoty, jakie mu sprawiała i prosiła, aby kazał kilka mszy na jej intencję odprawić i modlił się za nią. Skończyła swój „komplement” słowami „że jest jego sługą i taką umrze na szafocie”. Dodała zarazem: „Zegnam pana”.

Tłum był niezliczony. Pani de Sévigné, która przypatrywała się straceniu z okien jednego z pobliskich domów, pisał: Nigdy nie widziano tylu ludzi, nigdy Paryż nie był tak poruszony i skupiony”.

Margrabina ukłękła na rusztowaniu, z twarzą zwróconą ku rzecce. „W chwili tej, pisał Pirot, była dziwnie przytomna, zajęta jedynie wypełnieniem tego, com uczył, że ma czynić na rusztowaniu, odmawiając modlitwy, bez żadnej mojej pomocy, z największą dokładnością i jak się zdało, bez najmniejszego roztrągnięcia”.

„Nie była wcale przestraszona. Była słodka, pokorna, mężna, jakby o sobie zapomniiała. Z największą cierpliwością i poddaniem znosiła wszystko, co kat z nią robił, aby przygotować ją do egzekucyi. Skoro tylko ukłękła, rozpuścił jej włosy i obiecał jej z tyłu i na obu skroniach, obracając i kręcąc jej głowę na wszystkie strony, nieraz dość nawet gwałtownie, co trwało dobre pół godziny.

(C. d. n.).

270.50	239.75	rosyjska polowycka prom. s. r. 1834	•	818. -
2545. -	1550. -	• s. r. 1836	•	285. -
67325	—	listy sam. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	•	93.25
683. -	• 775. -	• rosyjskie	•	—
1430. -	1440. -	• kijowskie	•	95.75
642. -	644. -	• wileńskie	•	94.75
958. -	384. -	• Charkowskie	•	97.75
415.50	406.50	• chersońskie	•	100. -
1838. -	1694. -	• bezarab.-tauryds.	•	99.50
547. -	—			
278. -	259. -			
28.6 -	289. -			